



Kontr

EUforia

czyli co *socjalizm.org* ma do powiedzenia na temat Unii Europejskiej

Wojciech Figiel & Boian Stanisławski

odpowiadają na pytania niemieckiego magazynu socjalistycznego
Der Funke - rozmowę prowadzi redaktor **Nina Sachse**.

01.05.2004r. dokonał się triumf polskiego establishmentu politycznego. Polska dołączyła do krajów zjednoczonych w Unię Europejską. Radości nie było końca - radości rządzących ma się rozumieć. Dziki entuzjazm polityków i elity biznesowej nie udzielił się jednak społeczeństwu. Jakże wielkie było zaskoczenie salonów gdy okazało się, że pomysł urzędzenia pierwszego maja olbrzymiego święta, ogólnokrajowej fety okraszanej setkami tysięcy gwiazdzistych, żółto-niebieskich sztandarów został potraktowany jako niesmaczny żart.

Pierwszego maja, przeciętnemu mieszkańcowi nadwiślańskiej republiki, towarzyszyło to co zwykle - permanentne zmęczenie siermiężnymi realiami i strach przed tragediami, które przyniesie kolejny dzień, tydzień, miesiąc, rok... Unia Europejska - wbrew oczekiwaniom polskiej klasy rządzącej - nie przyniosła obywatelom ulgi, lecz więcej obaw i strachu. Obaw słusznych dodajmy. Dramatyczny wzrost cen, który nastąpił w ciągu kilku tygodni po pierwszym maja był porażający dla - i tak pustej kieszeni - polskiego pracownika. Czy oznacza to jednak, że pozostanie poza strukturami UE byłoby wyborem lepszym? Czy Polska miałaby jakieś realne szanse rozwoju pozostając poza Unią? Próby odpowiedzi na te i wiele innych - trudnych, acz jakże powszechnych w społecznej świadomości - pytań dotyczących Unii Europejskiej podejmują się w nieniejszym wywiadzie redaktorzy socjalizm.org.

Tekst ten prezentuje w dość obszerny i stosunkowo wyczerpujący sposób stanowisko redakcji w odniesieniu do kwestii przystąpienia Polski do UE. Dokument niniejszy jest swoistym zapisem lewicowej refleksji, próbą skupienia się na najbardziej istotnych zawiłościach i niuansach związanych z uczestnictwem Polski w Unii Europejskiej i analizy tychże. Za podstawę naszych rozważań przyjęliśmy naturalnie pro-społeczny i pro-pracowniczy punkt widzenia - trzon lewicy politycznej. Starliśmy się także przyjrzeć bliżej różnym postawom społecznym rozprawiając nad ich genezą. Najwięcej zaś uwagi poświęciliśmy - co zrozumiałe - strukturze Unii Europejskiej, miejscu Polski w tych strukturach, prognozowaniu perspektyw dalszego rozwoju sytuacji oraz istocie idei UE jako takiej. Do rąk naszych czytelników przekazujemy kilkanaście stron naszych przemyśleń, prognoz, przewidywań i propozycji. Liczymy na Wasze komentarze!

*RED*akcja

Der Funke - Marxistischer Standpunkt in Arbeitbewegung - niemiecki miesięcznik socjalistyczny promujący lewicową myśl polityczną w środowiskach pracowniczych, związkowych, a także w partiach i organizacjach socjaldemokratycznych. Elektroniczna wersja dostępna jest pod adresem <http://www.DerFunke.de/>.

socjalizm.org - lewicowy punkt widzenia - polski serwis internetowy, którego redakcja postawiła sobie za cel upowszechnianie lewicowych idei wśród młodzieży i pracowników, nie tylko tych zainteresowanych. Strona powstała w 2002 roku. Kontakt: redakcja@socjalizm.org

Nina Sachse: Polska lewica wygląda na bardzo podzieloną jeśli idzie o stosunek do wejścia Polski do Unii Europejskiej. Czy Was również dzieli ta kwestia?

Boian Stanisławski: Nie wydaje mi się. Owszem, różnią nas pewne szczegóły, ale w redakcji panuje pełna zgodność co do zasadniczych spraw związanych z Unią Europejską. Prezentujemy spójny pogląd odnośnie jej struktur, jej funkcjonowania i mechanizmów kształtowania jej polityki. Nie da się jednak ukryć, że na szeroko pojętej lewicy w Polsce panuje dramatyczny rozdźwięk w tej sprawie. Większość tejże zdecydowanie opowiada się za przystąpieniem Polski do struktur UE. Wspiera swoje stanowisko różnymi argumentami. Na przykład twierdzeniem, że standardy socjalne są w UE dużo wyższe niż w Polsce. Mówi o tym, że idea Unii Europejskiej, jako swoistej międzynarodowej federacji społeczeństw, państw, struktur społecznych, regionów etc. jest ideą słuszną. Posiłkuje się też wieloma argumentami opartymi na tezie o jedności pewnych warstw społecznych, pewnych klas. Bardzo wiele środowisk lewicowych i tych uważających się za lewicowe porusza kwestię powiększenia związków zawodowych i tym sposobem rzekomego zwiększenia ich roli. Większe struktury, mocniejsze struktury, bardziej zjednoczone struktury, skuteczniejsza walka, czy też raczej bardziej skuteczny dialog. Środowiska popierające akcesję Polski do UE, raczej unikają przejrzystych sformułowań. A poza tym bardzo rozpowszechniony jest pogląd związany z przekonaniem, że ludziom w UE po prostu będzie lepiej. Będzie lepiej, ponieważ – według tej koncepcji – mielibyśmy zostać beneficjentami pewnych przywilejów. Te zaś miałyby się pokrywać z niektórymi postulatami lewicowej myśli politycznej. Swobodny wybór miejsca zamieszkania, swobodny wybór partnera itd... Przypomnijmy, że są to kwestie budzące w Polsce spore kontrowersje. Mało tego. Mówi się o tym, że przystąpienie do UE jest jakąś wyjątkową szansą edukacyjną dla polskiej młodzieży – będzie można studiować za granicą, będzie można się tam uczyć itd. W ogóle będzie można zażywać jakiejś takiej „normalności”, jakiejś mistycznej „europejskości” i lepszych standardów cywilizacyjnych.

Tak, w największym skrócie, przedstawia się pogląd lewicy – jeszcze raz podkreślam, szeroko pojętej – optującej za przystąpieniem Polski do UE. Oczywiście istnieje też drugi obóz – lewica sprzeciwiająca się akcesji. Pomijam w tej chwili środowiska ultra-lewicowe i różne inne politycznie niewyrobane. Ich – skądinąd słuszne hasło – „nie dla Europy kapitału” rzadko bywa niestety wsparte głębszą refleksją. My zaś stoimy na stanowisku, że sensowna krytyka nie polega na kryminalizacji jakiegoś zjawiska poprzez różnego typu epitety. Kwestia Unii Europejskiej jest sprawą nader istotną, by można ją było ująć w ramy jakiegoś niby-naturalnego wstrętu jakim każdy lewicowiec darzy wszystko czym rządzi kapitał.

NS: Dobrze, wiem już zatem jak z grubsza wygląda podział na lewicy. A gdzie Wy się znajdujecie? Czy może Wasze stanowisko pokrywa się z poglądem popularnym wśród niemieckiej lewicy? Tam spora część lewicowców głosi pogląd jakby opowiadanie się za bądź przeciw przystąpieniu innych krajów do UE nie miało sensu ponieważ to i tak nastąpi i że w związku z tym należy się skupić na wyjaśnianiu czym UE jest, komu służy proces rozszerzania UE itd. Czy zgadzacie się z tym? Czy rzeczywiście nie warto gardłować przeciwko przystąpieniu, a zająć się wyjaśnianiem natury UE? A jeśli mówicie, że jesteście przeciwni, to czy macie lepsze argumenty niż te środowiska, które przywołałeś?

BS: Zgodzić się mogę jedynie z tym, że kwestia poparcia lub nie samego przystąpienia jest rzeczywiście rzeczą wtórną, ale na pewno nie mniej przez to ważną. Naczelną sprawą jest bowiem stosunek do Unii Europejskiej i do pewnych procesów zarówno tam jak i w Polsce, jak i zresztą na całym świecie. Co zaś się tyczy naszego „nie dla przystąpienia Polski do UE” to oczywiście nasza krytyka z czegoś wypływa...

Wojciech Figiel: ...wypływa przede wszystkim z tego czym Unia Europejska jest, jak powstała i czyje reprezentuje interesy.

NS: No dobrze, ale widzicie dla Polski jakąś alternatywę? Alternatywę poza Unią?

BS: Pytanie jest błędnie postawione. Dla Polski nie ma żadnej alternatywy, ani w Unii, ani poza Unią. Pytanie tak sformułowane, jest pytaniem demagogicznym. Jest jakby wzięte prosto z Gazety Wyborczej. A jest to pytanie, na które nie da się udzielić odpowiedzi. Jeszcze raz powtarzam - dla Polski (i nie tylko dla Polski, ale w skali globalnej) nie ma przyszłości ani w Unii, ani poza Unią. Przyszłością są jedynie radykalne przeobrażenia ekonomiczne i polityczne...

WF: ...zarówno w Unii jak i poza nią.

NS: A Wasze argumenty przeciwko UE, o które pytałam? Czy są one mocniejsze niż te, które prezentuje reszta lewicy opowiadająca się przeciwko Unii?

BS: Trudno mi ocenić czy są mocniejsze, bo cóż to niby miałyby oznaczać? Mam jedynie przecucie, że w wypadku wielu lewicowych grup – odwrotnie niż u nas – są one efektem jakiegoś lewicowego instynktu i to bardzo dobrze, ale zdecydowanie za mało. Dlatego właśnie zanim przejdziemy do omawiania poglądów, chcę powiedzieć, że nie wzięły się one z nieba, lecz są efektem pewnej analizy jak powiedział Wojtek. Poza tym nasza argumentacja rozwija ten tak powszechny slogan „Nie dla Europy kapitału”. Tak, zgoda, jest to „Europa kapitału”. Ale za tym stwierdzeniem, czy też nawet przed nim, powinien nastąpić szereg pytań. Dlaczego to jest „Europa kapitału”, jak ona funkcjonuje, jak wygląda jej struktura i mechanizmy władzy wewnątrz niej. No i należy zadać również to najbardziej chyba istotne pytanie – czyli jak to się przekłada na realne stosunki społeczne, ekonomiczne, polityczne etc.? Jak odczuwają bądź odczuują je ludzie?

Zacznę może od mojego ulubionego przykładu, który obrazuje to wszystko w sposób dość wyczerpujący. Nie jest to przykład nieznanym. Jeśli dobrze pamiętam nawet Gazeta Wyborcza ośmieliła się to opublikować i to z krytycznym komentarzem. Otóż pewnego dnia do prasy najpierw francuskiej potem w ogóle przedostał się jeden z dokumentów Komisji Europejskiej dotyczący krajów, które mają przystąpić do Unii w tym roku. Zawarte w nim były bardzo dokładne prognozy co do liczby osób, które wyjadą między innymi z Polski po akcesji tego kraju do UE. Z Polski wyjechać miałyby – według tego kwitu - 1 300 000 ludzi. I nie były to jakieś tam szacunki, tylko realne przewidywania. A że realne wiadomo stąd, że UE się na to przygotowuje. W tej chwili na przykład pod Madrytem powstają olbrzymie prawie barakowe osiedla, gdzie owi emigranci będą kwaterowali. Zaś rządy krajów UE zorganizują w swoich krajach olbrzymi dumping socjalny. Będą szantażowały związki zawodowe i całe pracownicze środowisko tanią siłą roboczą z Polski i innych krajów. Sądzę zatem, że można spokojnie stwierdzić, że Unia jest przygotowana na to by „przyjąć” nowych członków. Najciekawsze w jaki sposób jest na to przygotowana. To świadczy o prawdziwych zamierzeniach UE w stosunku do krajów, które mają być przyjęte w maju. Przywołać można jeszcze jedną ciekawą sytuację. W zeszłym roku Komisja Europejska znów wykazała się nieostrożnością i wydała była kolejny interesujący raport, który przeciekł do prasy. Nie pamiętam w tej chwili czego dotyczył w całości. W każdym razie obszerny jego fragment przedstawiał bez cienia zażenowania plany UE w stosunku do polskiego przemysłu. Według zawartych tam dyrektyw Polska może zasadniczo przekształcić się w pustynię przemysłową. Zniknąć stąd miałyby jakikolwiek przemysł, łącznie z wysoką technologią.

WF: Ja bym to skorygował. Z Polski już znika przemysł i już znika wysoka technologia. Jeśli spojrzymy na ostatnie piętnaście lat transformacji ustrojowej to ujrzymy pasmo zamykania zakładów pracy, zwalniania pracowników i w ogóle demontażu bazy przemysłowej jaką Polska wytworzyła od czasów drugiej wojny światowej. Bezrobotnych i żyjących w skrajnej nędzy ciągle przybywa. Po naszym wstąpieniu do Unii Europejskiej proces ten na pewno nie zostanie powstrzymany. Wręcz przeciwnie zostanie pogłębiony. Właśnie z przyczyn, o których była już mowa. Zakładów zamykanych będzie jeszcze więcej, co pociągnie za sobą jeszcze bardziej tragiczne konsekwencje społeczne. Nie chodzi tylko o bezrobocie, ale także o wszystko co jest jego skutkiem – rosnąca przestępczość, rosnący alkoholizm i wszystkie inne plagi, które już Polskę nękają.

NS: Ile wynosi obecnie stopa bezrobocia w Polsce?

WF: Według oficjalnych statystyk około 20%. To jest około 5 000 000 ludzi.

BS: A propos alkoholizmu. Chciałem powiedzieć, że nie ma w tym żadnej przesady. Po tym jak rząd obniżył jakiś czas temu akcyzę na przetwory spirytusowe spożycie alkoholu wzrosło, aż o 30%! Nie należy tego lekceważyć. Nie wolno tego deprecjonować jako czynnika rozkładu społecznego.

WF: Zgadza się. Warto w tym miejscu dodać, że ani alkoholizm, ani przestępczość nie biorą się z nieba. Nie biorą się też stąd, że polskie społeczeństwo ma genetyczną skłonność do kradzieży czy nadużywania alkoholu. Nie jest to też żadna tradycja, lecz wynik określonej polityki gospodarczej i polityki społecznej, która sprzyja takim zachowaniom i która tworzy obecnie takie enklawy. Chodzi mi tu o ludzi, którzy są bezrobotni nie od miesiąca, dwóch czy pół roku. Są to ludzie, którzy są bezrobotni na przykład od 5 lat! Albo od 7 lat! W tych właśnie enklawach tkanka społeczna gnije. Objawem tego są właśnie narkotyki, alkoholizm, rozboje, gwałty i wszelka degeneracja. Poziom cywilizacyjny został już dramatycznie obniżony i wciąż spada. Po wejściu do Unii Europejskiej proces ten jest nawet obiektywnie nie do powstrzymania. Następuje bowiem demontaż bazy przemysłowej wspomagany rosnącą frustracją społeczną.

NS: A kwestia rolnictwa? Bardzo dużo się o tym mówi.

WF: Równoległe do procesów związanych z przemysłem mamy do czynienia z demontażem systemu, który został wypracowany. Chłopi za czasów starego stalinowskiego porządku mieli jakieś oparcie w

państwie, mogli gdzieś swoje produkty zbywać; zaś teraz skonfrontowani z rzeczywistością rynkową zostali wyrzuceni na margines i gospodarczy i społeczny. Efekty tego są miazdzące. O ile w miastach konsekwencje restauracji kapitalizmu są ciężkie o tyle na wsi są one po prostu tragiczne. I wszystkie te plagi, o których mówiliśmy dotyczą wieś pięć razy gorzej niż miasto.

BS: Sądzę, że warto bliżej się temu przyjrzeć, ponieważ kwestia ta pokazuje, że wszystkie te zjawiska są ze sobą sprzężone, że nie należy ich analizować oddzielnie. Sprawa wyłaniania się społecznych enklaw zapaści cywilizacyjnej i ekonomicznego rozbicia systemu agrarnego w Polsce są ze sobą ściśle związane. Mam tu na myśli przede wszystkim rozłożenie quasi-spółdzielczego systemu PRLowskich PGRów. Właśnie te miejsca. Pozostałości po zlikwidowanych PGRach...

WF: I rozkradzionych dodajmy!

BS: Tak jest. Rozkradzonych. Te miejsca są dzisiaj prawdziwymi gettami. Tam, w sposób dramatycznie szybki, następuje gigantyczny regres pod każdym względem. Nie mówię tutaj o jakimś obniżeniu standardów społecznych, nie o spadku stopy życiowej. Tam się odbywa społeczna degeneracja! Chciałbym, aby wszyscy zrozumieli powagę sprawy! To są jednostki stracone de facto dla społeczeństwa.

NS: Ale czy myślicie że przystąpienie do Unii Europejskiej coś zmieni?

BS: Takich miejsc będzie coraz więcej.

NS: To co mówicie wydać się może do prawdy dziwne. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że politycy nas oszukują, ale czy rzeczywiście można snuć, aż tak dramatyczne scenariusze? Wszyscy mówią o dobrobycie, o tym że poprawa następuje, wprowadzie powoli, ale następuje. Popatrzcie na Grecję, Portugalię czy Irlandię. Tam doszło do pozytywnych zmian i udało się zażegnać takie sytuacje. Jak akcesja do UE miałyby pogorszyć ten stan w Polsce?

WF: W sposób bardzo prosty. Chociażby poprzez mechanizm dopłat rolnych. Polska wynegocjowała z UE dotacje w wysokości 25% stawki przekazywanej rolnikom w krajach należących już do Unii. W momencie gdy zniesione zostaną wszelkie bariery celne tańsza dotowana żywność będzie napływała na polski rynek. Skutkiem tego może być tylko totalne bankructwo polskiego rolnictwa. Poza tym pamiętajmy, że polski rolnik nie będzie mógł tak łatwo eksportować swoich produktów na wschód. Już jest to bardzo trudne, a gdy do tego dojdzie jeszcze konkurencja ze strony unijnej piętnastki i jej dotowanej żywności i kwestia mechanizmów celnych nie będzie zasadniczo żadnych szans.

BS: Warto dodać, że istnieje jeszcze jedno zagrożenie. Przemysł spożywczy w Polsce również ulega powolnej likwidacji. Wprowadzie otwierane są nowe zakłady zachodnich koncernów spożywczych jak Danone, czy Nestle, ale zdecydowanie więcej zakładów się zamyka, niż otwiera. Opieram się w tej chwili na statystykach OPZZ.

NS: Właśnie, wróćmy na chwilę do przemysłu. Z tego co zrozumiałam mówiliście o dezindustrializacji jeśli można tak powiedzieć...

WF: Zdecydowanie można tak powiedzieć!

NS: Dobrze, ale możliwe są przecież także inne rozwiązania. Możliwe jest przekształcenie produkcji na użytek zachodnich firm i koncernów. Na przykład tak jak ma to miejsce na Węgrzech. Tam prawie 60% przemysłu jest nastawione na produkcję podzespołów i to tylko dla jednej firmy. Czy można to zatem nazywać dezindustrializacją? Może po prostu są to przekształcenia w produkcji związane z tym, że siła robocza jest w Polsce tania i że opłacalne jest ustanawianie tu produkcji dla dużych przedsiębiorstw zagranicznych?

WF: Te dwa procesy idą w parze. Z jednej strony mamy do czynienia z rozmontowywaniem sektora przemysłowego utworzonego wcześniej, a drugiej z tworzeniem takich małych wysepki gdzie rzeczywiście powstaje jakaś produkcja. Spójrzmy jednak na to w jaki sposób te wysepki powstają. Sądzę, że doskonałym przykładem będzie to co stało się z Fabryką Kabli w Ożarowie Mazowieckim. Wprowadzie kapitał zachodni był tam zaangażowany w stosunkowo drobnej mierze, ale nie chodzi o pochodzenie kapitału tylko o mechanizm jego działania. Istnieją bowiem zakłady – tak jak FKO – które produkują wysokiej jakości towary. Towary o klasie światowej. I są one wykupywane nie po to by je zmodernizować, zatrudnić tam jeszcze większą ilość osób, lecz po to, by je zamknąć.

BS: Jeszcze dwie sprawy. Chciałbym najpierw nawiązać do kwestii przestawienia profilu produkcji przemysłowej na Węgrzech. Jeśli w ogóle można nazywać montaż tych części samochodowych produkcją przemysłową. W porównaniu z tym co było na Węgrzech wcześniej należało by raczej powiedzieć, że jest to produkcja rzemieślnicza. A poza tym nie da się w ten sposób rozdrobnić produkcji we wszystkich sektorach. Co z dotowaną żywnością? W Polsce będziemy produkowali pestki do pomidorów, a w Holandii będą hodowali miąższ ze skórka? A kto będzie to składał? Przecież to absurd.

NS: No dobrze, ale ktoś może produkować mleko, a ktoś inny jogurt.

BS: Zgoda, byłoby to możliwe, gdyby nie mechanizm subsydiów i zniesienia ceł, który – jak już mówiliśmy – spokojnie poradzi sobie z kwestią eksportu surowców jak na przykład mleko. Dochodzi także sprawa pewnego standardu produkcji. Pamiętajmy, że na zachodzie mamy do czynienia z olbrzymimi farmami, a w Polsce gospodarstwa rolne mają po dwie, trzy krowy dojrzone ręcznie. Między bajki włożyć można zatem gadanie o tym, że „nasze rolnictwo będzie mogło realnie konkurować na rynku europejskim”. Bzdura. A poza tym mleko dotowane jest i tak tańsze niż to niedotowane. Niezależnie od tego jak tania jest tu siła robocza. I teraz ta druga sprawa. Wracam do kwestii produkcji podzespołów samochodowych na Węgrzech. Lewica musi być cholernie ostrożna! Jeśli nie wykaże bowiem należytej uwagi okazać się może, że wpisała się w medialne schematy propagandowe w stylu Gazety Wyborczej. Dlatego, że mamy do czynienia z bardzo niebezpiecznym złudzeniem.

NS: Chodzi Ci o kwestię taniej siły roboczej?

BS: Tak.

NS: To nie jest złudzenie – to realny fakt.

BS: Tak to jest fakt, ale nie on sam w sobie jest złudzeniem tylko wnioski wyciągane na jego podstawie. Dziś bowiem siła robocza jest tania na Węgrzech, produkuje się tam części samochodowe. Co się stanie gdy Polska i Węgry znajdą się w Unii Europejskiej? Co będzie gdy okaże się, że w Polsce tych czy innych części nie da się produkować, bo „koszty pracy są zbyt wysokie”, bo „zbyt droga jest siła robocza”, bo „obciążenia socjalne są zbyt duże”? Idąc tym tropem i chcąc być konsekwentnym musielibyśmy ciąć socjal, ciąć ubezpieczenia, oszczędzać na BHP itd.

WF: I to się robi!

BS: Tak to prawda. Nie ulegajmy więc złudzeniu, że będzie lepiej. Chwilowo owszem. Dopóki nie rozpocznie się wielki wyścig szczurów w obniżaniu standardów socjalnych i ograniczaniu praw pracowniczych. Wówczas koncern, który usytuował jedną ze swoich gałęzi produkcyjnych na Węgrzech jutro pstryknie palcem, zlikwiduje tam zakład i otworzy go tam, gdzie płacić można jeszcze mniej, gdzie prawo do protestu czy strajku jest jeszcze bardziej ograniczone, a wszystko z nadzieją, że trafi może kiedyś na taki kraj, gdzie pracownikowi w ogóle nie trzeba wypłacać żadnego wynagrodzenia za wykonaną pracę! Lewicy, nie wolno popierać takich procesów!

NS: Czy chcesz przez to powiedzieć, że część polskiego społeczeństwa twierdzi, że należy obniżyć koszty pracy i ciąć wydatki socjalne, bo to jest jedyną szansą na rozwój przemysłu?

BS: No cóż... Tak, jest to argument liberalny. Ale mi chodzi przede wszystkim o to, że politycy w kółko powtarzają tę właśnie bzdurę. „Słuchajcie – mówią – może z tym przemysłem to rzeczywiście nie jest za dobrze, ale te huty i kopalnie są naprawdę nie rentowne, a jeszcze trochę i będziemy sobie tu produkować części do samochodów”. No więc nie będziemy tych części do samochodów produkowali, bo są one produkowane już na Węgrzech i to nie dlatego, że nad Balatonem jest ładniej niż nad Bałtykiem tylko dlatego, że pracownicy tego sektora są tam gorzej wynagradzani i gorzej traktowani. I na koniec rozważań o Węgrzech jedno pytanie. Z tego co mówiłaś 60% węgierskiego przemysłu jest zorientowane na produkcję dla jednej firmy. Tym sposobem gospodarka całego państwa została uzależniona od obrotów jednego przedsiębiorstwa. Fajnie, co?

WF: A ja teraz znów nawiążę do kwestii rolnictwa. Sądę, że trzeba powiedzieć dlaczego poświęcamy temu zagadnieniu tyle miejsca. Pamiętajmy, że 31% społeczeństwa polskiego to sektor wiejski. Więc jeśli rolnictwo znajdzie się w jeszcze gorszym stanie niż jest w tej chwili, a już jest skandalicznie źle! Więc jeśli sytuacja na wsi się pogorszy będziemy mieli do czynienia z gigantycznym kryzysem społecznym dotykającym miliony ludzi!

NS: Pójdźmy zatem krok dalej. Co się wówczas stanie? Jak ten kryzys zostanie wyrażony?

BS: Takie pytanie otwiera pole do bardzo szerokich dywagacji. Można, by się nad tym zastanawiać godzinami. Zanim jednak do takich dywagacji przejdziemy chciałbym wyczerpać kwestię rolnictwa. Warto pokusić się w tym miejscu o pewne spostrzeżenie. Jak bardzo ważne jest zagadnienie rolnictwa wiedzą Ci, których to w sposób bezpośredni dotyka. Trudno ukryć fakt, że my tu siedzący się do tej grupy osób nie zaliczamy. Ja na przykład mieszkam w Warszawie, w największym i najbogatszym mieście. Moje szanse na cokolwiek – czy to pracę czy naukę – są relatywnie dużo wyższe niż mieszkańców prowincji. W Warszawie mieszka około 2 000 000, zaś w całej Polsce 38 000 000. Oprócz enklaw biedy istnieją też enklawy bogactwa. Jako że funkcjonuję w jednej z nich nie doświadczam bezpośrednio na swojej skórze dramatycznego stanu polskiej wsi i polskiego rolnictwa. Niemniej miałem kontakt z takimi ludźmi. I moje wrażenie jest takie, że Ci ludzie nie tylko przeżywają ekonomiczną gehennę skrajnej nędzy. To dzieje się bowiem także i w Warszawie. Tam jednak sytuacja jest jakościowo odmienna. Następuje olbrzymi regres społeczny. Zresztą w Warszawie i innych dużych miastach także, ale na wsi i małych miejscowościach następuje błyskawiczny zanik jakiegokolwiek kultury, potrzeby kształcenia się...

WF: Rozszerza się ciemnota.

BS: Tak jest i to taka rodem z filmu „Konopielka” gdzie facet drze się na swoje przybyłe ze szkoły dziecko „Jak to jest okrągła?!?! No przecie odpadł by jakby tam na dole chodził tłumoku!!!!”. Takie myślenie się tam rozwija.

WF: I to właśnie obecne mechanizmy ekonomiczne stymulują rozwój takich patologii. Nie zapominajmy o tym, że mają one przełożenie na świadomość ludzi. Stąd właśnie bierze się nacjonalizm, ksenofobia, skrajna i prostacka religijność...

NS: Niemcofobia?

BS: Niemcofobia również!

WF: Tak oczywiście! Też! Jest to właśnie wynik tej dramatycznej i gwałtownej pauperyzacji, tej totalnej zapaści. Mamy katolicie radio Maryja, którego słucha ponad 5 000 000 osób i które jest po prostu radiem fundamentalistycznym...

BS: A Rodzina Radia Maryja jest autentycznym ruchem społecznym.

WF: Istnieje cała partia oparta na tym ruchu i na radiu Maryja – Liga Polskich Rodzin.

BS: I jest to partia fundamentalistyczna.

NS: A jak to się przekłada na poglądy polityczne?

WF: Można o tym sporo powiedzieć. O tym jak ta szeroko pojęta ciemnota daje pole do popisu różnym organizacjom i partiom, które kanalizują społeczną niezgodę na to co miało miejsce w Polsce w ciągu ostatnich 15 lat. Szczególnie negatywną rolę odgrywają właśnie takie ugrupowania jak Liga Polskich Rodzin, które kontestują tę całą sytuację z bardzo prawicowych, nacjonalistycznych i religijnych pozycji. Partia ta zdobyła 10% poparcia w wyborach i ni należy tego lekceważyć. Ale są też inne ugrupowania – jak Samoobrona – które kontestują obecną rzeczywistość z troszeczkę innych pozycji. I to jest ciekawe. Ponieważ polska socjaldemokracja zaakceptowała obecny ład, jest promotorem wejścia do Unii Europejskiej i służy wyłącznie interesom klas posiadających powstała pewna luka. Tę właśnie lukę pozostawioną przez polską oficjalną lewicę zajmują różne osobliwe ugrupowania. Do nich właśnie należy Samoobrona.

NS: Taka tendencja wydaje się dość powszechna. Zarówno w Polsce jak i w Niemczech niektóre środowiska wykorzystują obawy społeczne. Z jednej strony mówi się o tym, że przyjedzie mnóstwo Polaków, którzy odbiorą nam miejsca pracy, a z drugiej, że bogaci Niemcy wykupią całą Polskę. Natomiast lewica włącznie z tą oficjalną – wcześniej czy później – będzie musiała na to w jakiś sposób zareagować.

BS: Lewica musi reagować. To oczywiste. Natomiast chciałbym uzupełnić jeszcze naszą wypowiedź dotyczącą prawicowej kontestacji akcesji do UE. Jest to oczywiście zjawisko niebezpieczne i należy z nim walczyć, ale to nie wszystko. Chcę powiedzieć, że LPR nie jest partią, która budzi jakieś poważne

obawy w gremiach politycznych zorientowanych na wejście Polski do UE. A to dlatego, że jest to partia powszechnie uznana przez wszystkie opiniotwórcze ośrodki – mam tu przede wszystkim na myśli organ św. Adama Michnika – za partię wariatów. Za partię ludzi nienormalnych, za partię beznadziejnych frustratów, jako partia ludzi nierozumiejących demokracji, którzy są kompletnie zaślepieni jakimś religijnym mistycyzmem. A ponieważ to właśnie ona kanalizuje główny nurt sprzeciwu wobec wejścia Polski do Unii Europejskiej ona tak naprawdę sprzyja kapitałowi i polskiemu i zagranicznemu. Ona jest bowiem elementem tego całego spektaklu pt. „Trzeba koniecznie wejść do Unii Europejskiej”. LPR służy jego reżyserom jako swoisty czynnik awersyjny. „Zobaczcie kto się sprzeciwia! To przecież nie Ty, nie Wy, nie ludzie z perspektywami, którzy chcieliby się uczyć, którzy chcieliby się rozwijać, którzy chcieliby podróżować. To przecież jacyś sfrustrowani odszczepieńcy! To fundamentaliści!”

NS: No właśnie, wydawać by się mogło, że tworzymy wspólny front ze świrami.

WF: Skądże?!

NS: My mówimy „nie” Unii Europejskiej i oni także. Spoglądając na to bardzo powierzchownie na to wychodzi.

WF: Chwilczkę. Nasze „nie” jest jakościowo zupełnie inne.

BS: Bzdura, stanowisko jakiegokolwiek by ono nie było i w jakiegokolwiek sprawie nie byłoby ono wyrażane nabiera jakiejś politycznej wartości wyłącznie poprzez argumentację.

WF: Analizę.

BS: Tak jest. Zresztą ja w ogóle jestem zwolennikiem tezy, że lewica powinna być ostrożna. Pochopne przypinanie różnym zjawiskom metek może być fatalne w skutkach. Dlatego należy najpierw tłumaczyć, a dopiero później „metkować”. Oznacza to tyle, że my nie mówimy po prostu „nie” Unii Europejskiej, tylko mówimy wszystko to co powiedzieliśmy dotychczas i ewentualnie coś jeszcze i....

WF: ...i dlatego „nie”.

NS: Czyli opowiadacie się wyraźnie przeciwko?

BS: Tak, ale mówimy dlaczego.

NS: A czy to nie jest tak, że samo opowiadanie się „za”, bądź „przeciw” wejściu Polski do UE nie ma znaczenia? Czy nie jest tak, że ważniejsze są procesy społeczne i polityczne mechanizmy zarówno w Unii jak i poza nią? Jakie znaczenie ma czy poprzecie dzisiaj wstąpienie Polski do UE, czy je zanegujecie? Przecież to i tak już się stało.

WF: To ma pewne znaczenie. Nie możemy przecież popierać procesów, w wyniku których polskie społeczeństwo zbiednieje, prawda? To po pierwsze. Po drugie zaś nie możemy także popierać opozycji fundamentalistów katolickich i narodowców, w ogóle nie możemy popierać opozycji typu pravicowego. Opozycji, która opiera się na zachowaniu porządku kapitalistycznego, która próbuje dać ludziom złudną nadzieję na to, że oto Polska poza Unią Europejską może się rozbudować, stać się krajem bogatym, konkurować, zdobywać rynki i stać się krajem bogatym.

BS: To jest po prostu nie prawda.

WF: Tak, to jest iluzja. Pozostawanie poza Unią Europejską także spowoduje dalszą pauperyzację ludności. Nie możemy zatem popierać ani wejścia Polski do Unii Europejskiej, ani nie-wejścia Polski do Unii Europejskiej. My musimy zaproponować alternatywę!

BS: Chcę powiedzieć jeszcze jedno. Otóż Unia Europejska i akcesja Polski nie są procesami, które można rozpatrywać zupełnie oddzielnie, nie zwracając uwagi na kontekst społeczny, klasowy. Przystąpienie Polski do UE mnie w żaden sposób nie pomoże. Nie pomoże Wojtkowi, tobie nie pomoże również Nina. Nie pomoże Polakom pracownikom, polskim rolnikom, studentom, uczniom itd. Ale uwaga! Są ludzie, którzy na tym skorzystają. Oprócz całego establishmentu politycznego zaliczają się do nich tacy gentlemani jak Kulczyk i Krauze. Przypominam, że całe to biznesowe towarzystwo napuszonych nuworyszów to nasi wrogowie polityczni! Nie mogą popierać procesów, które umacniają ich pozycję i zwiększają ich rolę.

WF: Którzy reprezentują klasę nowoczesnych kapitalistów polskich.

NS: Bardzo ważne spostrzeżenie! O to właśnie chodzi – o klasowy punkt widzenia.

WF: I na tym tak naprawdę powinna się zasadzać nasza odpowiedź na pytanie „co dalej z Unią Europejską?” Właśnie na tym, że jej powstanie, jej rozwój i teraz jej rozszerzenie jest realizowane w imię interesów określonej grupy społecznej – ludzi, którzy będą z tego rozszerzenia czerpali konkretne zyski. I odpowiedź na to zjawisko powinna wychodzić od innej klasy społecznej – klasy pracowniczej. Dlaczego od niej? Ponieważ jest ona temu procesowi przeciwna, a przeciwna jest dlatego, że to w nią uderzy. I mam tu na myśli pracowników nie tylko w Polsce czy na Węgrzech, ale w Europie Zachodniej. I dlatego nasza odpowiedź powinna odzwierciedlać postawę pracowników.

BS: Ja tu wtrączę jedną rzecz. Dochodzimy bowiem do jednej bardzo ważnej konstatacji. Oto odmitologizowaliśmy bowiem wejście Polski do Unii Europejskiej. Okazuje się bowiem, że nie jest to niczym nadzwyczajnym. Nie jest to żadnym „momentem historycznym”, nie ma w tym nic oryginalnego. Jest to po prostu kolejny instrument służący temu by bogaci bogacili się dalej kosztem biednych. Niczemu więcej. Żeby Kulczyk i Krauze zarabiali nie 500 000 Euro miesięcznie tylko 800 000. Tymczasem Ci w PGRach będą zdychać przymierając głodem, a my będziemy biegali w gaciach.

NS: Powiedźcie kilka słów o nachalnej prounijnej propagandzie.

WF: Sądzę, że znów należy wyjść od tego samego. Jest oto klasa rządząca, która wspiera wszystkie dokonywane od 15 lat przemiany, między innymi wejście Polski do Unii Europejskiej. Klasa ta zainwestowała gigantyczne sumy pieniędzy i rozkręciła niesamowitą wręcz maszynę propagandową. Zaangażowano w to mnóstwo ludzi, utworzono setki instytucji państwowych i pozarządowych promujących ideę przystąpienia Polski do UE. A to wszystko w ramach tzw. kampanii przedreferendalnej. Reklama Unii Europejskiej była obecna praktycznie wszędzie. To był po prostu propagandowy szturm, zmasowany atak. Atak udany. W zeszłorocznym referendum to – przy frekwencji 58% - ponad 80% zagłosowało „za”.

BS: Nakręcenie tej maszyny propagandowej pokazuje dwie ważne rzeczy. Dla tych ludzi, dla klasy rządzącej w Polsce nie było innego wyjścia. Ona musiała wejść do Unii Europejskiej, ona wiedziała, że musi wejść do Unii Europejskiej, wiedziała, że w innym przypadku zostanie pogrążona w tak fatalnym kryzysie, że nie będzie umiała sobie z nim radzić – ani na płaszczyźnie społecznej, ani na płaszczyźnie ekonomicznej. I wydaje mi się, że ta desperacja, którą niewątpliwie wyrażała ta kampania propagandowa, środki i argumenty podczas jej trwania użyte, jest bardzo widoczna. Niektórzy zagorzali piewcy piękna i dobroci UE zaproponowali nawet – płynąc na fali olbrzymiego poreferendalnego entuzjazmu – by w dniu przyjęcia Polski wszyscy wywiesili sobie w oknach flagi Unii Europejskiej. Gdy usłyszeli o tym zagraniczni studenci na moim wydziale zapytywali czy w ciągu ostatniej godziny ktoś nie teleportował ich bez ich zgody do Korei Północnej. Ja wówczas powiedziałem jedynie, że polski establishment ma tego typu tradycje zakorzenione, ale nie myślałem, że dadzą one o sobie znać w tak żałosnej formie.

WF: Oczywiście! Polska klasa rządząca bezpośrednio wywodzi się z grona stalinowskich biurokratów i wszelkiej innej maści szumowin. Nie ma co do tego wątpliwości.

NS: No dobrze, wróćmy zatem do sprawy, którą próbowałam już poruszyć wcześniej. Kwestia oporu przeciwko UE.

WF: Kampania propagandowa udała się w tym sensie, że zamazała prawdziwy obraz Unii Europejskiej i zamydliła na jakiś czas ludziom oczy. Ale jak się okazuje naprawdę na krótko. Już zaczynają wychodzić na jaw fakty, dane i statystyki, która tak pokazują prawdziwe oblicze wejścia Polski do Unii Europejskiej.

BS: Tak jest – EUforia opada.

WF: EUforia zdecydowania opada! Ludzie zaczynają sobie zdawać sprawę z tego co się po 1 maja stanie. A będzie bardzo ciężko. Wzrosną ceny, będzie następował proces demontażu przemysłu. Całkiem niedawno Komisja Europejska przypominała polskim politykom o „konieczności dalszej i bardziej zdecydowanej restrukturyzacji hut i kopalń”. Oznacza to nic więcej jak tylko dalszą likwidację różnych zakładów pracy.

NS: Ale co konkretnie możecie powiedzieć o opozycji?

BS: Jakiej opozycji? Nie ma opozycji. Nie ma opozycji instytucjonalnej, nie ma opozycji zorganizowanej.

Oprócz LPRu i Rodziny Radia Maryja, ale co o takiej opozycji myślimy była już mowa. Nie ma zaś opozycji lewicowej. Praktycznie żadnej oprócz pomruków ze strony różnych drobnych grup.

WF: Tak, ponieważ wszystkie oficjalne partie lewicy poparły przystąpienie Polski do UE.

BS: I – co bardzo ważne – związki zawodowe także udzieliły poparcia.

NS: No dobrze, a co z perspektywą zjednoczenia organizacji związkowych w europejską federację? Czy to nie jest zjawisko pozytywne? Zresztą nie chodzi tylko o związki zawodowe, którym łatwiej się będzie komunikować, organizować etc. Chodzi także o ruchy społeczne. Gdy byłem na Europejskim Forum Społecznym w Paryżu widziałem delegatów z Polski. Czy dla takich inicjatyw jak EFS wejście Polski do Unii Europejskiej nie byłoby dobre?

BS: Od razu dwie uwagi. Zaczynając od końca. Po pierwsze: Europejskie Forum Społeczne nie dźwignie Polski, ani żadnego innego kraju z wolnorynkowej zapaści. Nie można zatem traktować tego jako istotny punkt odniesienia. Druga sprawa zaś to kolejne złudzenie. Zastanówmy się nad tym, czy ktokolwiek z tych, którzy trzęsą Unią Europejską pozwoli sobie na stworzenie sytuacji, w której rola związków zawodowych zostaje realnie zwiększona? Przecież to absurd. Gremia władzy tak państw należących do UE jak i jej samej są raczej mało przychylnie pracownikom, a szczególnie tym dobrze zorganizowanym i gotowym do walki o należne im prawa. Zapewniam zatem wszystkich, że jeśli do jakiegokolwiek współpracy przy wspomaganie instytucji UE dojdzie, to będzie ona miała charakter wyłącznie biurokratyczny.

WF: Oczywiście do realnej współpracy na pewno również dojdzie, ale będzie ona blokowana, a nie wspomagana jak by się mogło wydawać. I to się liczy. Nie interesuje nas „jedność” związków zawodowych, która inspirowana jest przez europejską klasę rządzącą. W Unii czy poza nią naszym zadaniem – jednym z wielu – jest właśnie budowanie prawdziwej jedności pomiędzy związkowcami i to nie tylko tymi z UE, ale także z tymi z Europy Środkowej i Wschodniej.

NS: Nie mówcie tylko, że nie ma żadnych pozytywnych stron rozszerzenia. Współpraca oddolna przecież też będzie łatwiejsza. Zachodzą bowiem pewne formalne okoliczności, które ułatwiają kontaktowanie się. EFS, niezależnie od tego jak oceniamy jego rolę, jest tego przykładem.

WF: Zaraz, zaraz. Idąc tym tropem możemy zacząć wychwalać pod niebiosa Traktat z Maastricht. Traktat, który przekształcił EWG w Unię Europejską i który był otwartym antyspołecznym i antypracowniczym atakiem. Przecież – mówię, podążając tym tokiem myślenia – można powiedzieć, że zjednoczył on zachodnioeuropejskich robotników wokół jednego postulatu, czy wokół grupy postulatów. Wynikałoby z tego, że Traktat z Maastricht był w porządku. Nonsens. Droga analizy powinna być dokładnie odwrotna.

BS: Trzeba być bardzo ostrożnym. To bardzo delikatna materia. Zgadzam się w całości z tym co mówił Wojtek. Idąc tym tropem dochodzimy do bardzo niebezpiecznych konkluzji, do wniosków stricte sekciarskich, czyli „im gorzej tym lepiej”, a to nieprawda.

WF: My musimy walczyć o poprawę sytuacji. A poza tym jeśli pozwolimy sobie na konstatację popierającą ideę Unii Europejskiej, to chcąc być konsekwentnymi powinniśmy się domagać stworzenia światowej federacji państw kapitalistycznych. Co byłoby już kompletnym absurdem.

NS: Dobrze, ale to nie oznacza, że nie ma żadnych pozytywnych efektów ubocznych.

BS: Są. Ale jak sama powiedziałaś – są to efekty uboczne. To kolejny chory tok myślenia. Opierając się na nim można by powiedzieć, że wojna w Iraku ma pewne pozytywne efekty uboczne, bo jednoczy społeczeństwo irackie wokół walki z okupantami.

WF: Można by też powiedzieć, że druga wojna światowa miała pewne pozytywne aspekty, bo koniec końców wywołała falę ruchów rewolucyjnych na świecie.

NS: No dobrze, ale przyznajmy to. Przyznajmy, że będą pewne skutki uboczne. I przyznajmy, że będą one pozytywne. Naszym zadaniem jest także prawidłowe rozpoznanie sytuacji, a nie moralizowanie.

BS: To nie jest moralizowanie. Nie trzeba moralistą, żeby wygłaszać takie twierdzenia. Ja oceniam rolę danego procesu i danego zjawiska w określonych okolicznościach. Nie filozofujemy. Konstatujemy prosty fakt – źródło domniemanych korzyści płynących ze wstąpienia do Unii Europejskiej jest parszywe.

WF: Co zaś się tyczy oporu pracowniczego to nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, że będzie on się rozwijał zarówno w Polsce w Unii Europejskiej, jak i poza nią. I to nie dlatego, że jest to jakieś moje widzi mi się, lecz dlatego, że takie są następstwa systemu kapitalistycznego. Zaś Unia Europejska jest jedynie elementem układanki, jest fragmentem systemu kapitalistycznego, który jakoś tam próbuje znaleźć drogę przetrwania. I który poprzez UE próbuje dać sobie radę z tą barierą jaką jest państwo narodowe, po to by stworzyć silny blok, który będzie skuteczniej konkurował z USA. Oczywiście jest utopia. Nie trzeba być wybitnym analitykiem, by stwierdzić, że każda z tych regionalnych klas panujących ma swoje określone interesy i nie podda ich w imię jakiegoś wspólnego, europejskiego dobra. I w momencie gdy kolejne dziesięć państw dołączy do Unii Europejskiej tych sprzeczności będzie jeszcze więcej. Wtedy natomiast będziemy mieli do czynienia z takimi sytuacjami jak na przykład awantura o Konstytucję Europejską.

BS: Konkludując. Sądzę, że pewne ułatwienia w tej czy innej dziedzinie mogą wystąpić, ale to że tak będzie nie zmienia naszej postawy w stosunku do UE. Nie wolno nam się tym pocieszać.

WF: Oczywiście. Gdyby było inaczej to moglibyśmy stwierdzić, że jeżdżenie bez paszportów kiedyś tam w odległej przyszłości będzie bardzo dobre. Będzie to na pewno jakieś ułatwienie, ale zastanówmy się w imię czego ono powstaje.

BS: Dokładnie tak. To, że ja będę miał w domu paszport, którego nie będę potrzebował i że będzie to dla mnie jakieś techniczne udogodnienie, jest sprawą wtórną w stosunku do ułatwień, przywilejów etc. jakie uzyska polska klasa rządząca. I proszę mnie źle nie zrozumieć – ja nie potępiam tego, że będziemy mogli przejechać tę czy inną granicę bez paszportu, ale zachowajmy w ocenie tego zjawiska (i jemu podobnych) jakieś sensowne proporcje.

WF: Tym bardziej, że poruszanie się bez paszportów to – w najlepszym układzie – 2007 rok.

NS: Kolejną kwestią, którą chciałam z Wami poruszyć jest stabilność Unii Europejskiej. Przypominam, że w organizacji, którą reprezentujemy dominuje pogląd o tym, że UE się rozpadnie...

BS: Nie prawda.

NS: Tak się mówi w dokumentach.

BS: W dokumentach się mówi co innego. Mowa jest o tym, że Unia Europejska nie ma szans przetrwać w obecnym kształcie i to się oczywiście potwierdza. Przykładem sformułowania nowego kształtu UE jest nie tylko przyjęcie nowych państw do wspólnoty, ale i Konstytucja Europejska.

WF: Rozprawiając o trwałości Unii Europejskiej na jedną rzecz należy zwrócić szczególną uwagę. To czy Unia Europejska przetrwa nie zależy tak naprawdę od dobrej czy silnej woli Niemiec, od otwarcia nowych członków na współpracę...

BS: A już na pewno nie od tego czy nasza organizacja tak napisze.

WF: No to już na pewno. W każdym bądź razie chcę powiedzieć, że to czy Unia przetrwa nie zależy tak bardzo od niej samej jak od dalszego kształtowania się procesów ekonomicznych w skali globalnej i od tego w jakiej kondycji ona się będzie znajdowała. Unia Europejska nie jest i nie będzie antykryzysową kopułą, która powstrzyma nadciągającą cyklicznie zapaść. Gdy zaś owa zapaść nastanie dadzą o sobie znać wszystkie sprzeczne tendencje wewnątrz UE.

NS: Powiedźcie coś na temat nicejsko-konstytucyjnej awantury.

WF: Bardzo ciekawa sprawa. Fenomenalna rzekłbym. Oto okazuje się bowiem, że nie tylko polskie społeczeństwo jest zaskoczone sposobem funkcjonowania UE, ale i polska klasę rządzącą spotkała nieprzyjemna niespodzianka. Potwierdza się jednocześnie to o czym mówiliśmy przed kilkoma minutami – w dobie kryzysu państwa silniejsze nie pozwoli na układ sił, w którym jakaś tam Polska, by miała jakąkolwiek porównywalną z nimi siłę czy to w materii ilości głosów czy w jakiej innej. Polską klasę rządzącą została tym do tego stopnia zaskoczona, że zaczęła chwytać się wszelkich możliwych pozorów. I hasło „Nicea albo śmierć” jest niczym innym jak tylko kontynuacją przedreferendalnej desperacji.

NS: Naprawdę zostało rzucone takie hasło?!

BS: Naturalnie! Jest to hasło Jana Rokity o Platformy Obywatelskiej.

WF: Millera też, wszystkie partie były przez pewien czas zjednoczone wokół tego postulatu. I nic dziwnego, bo dla polskiej klasy rządzącej to jest być albo nie być.

BS: O właśnie. To co Wojtek powiedział na końcu jest bardzo ważne. Dla polskiej klasy rządzącej to jest być albo nie być, dla polskiej klasy rządzącej to jest bardzo ważny element, dla klasy rządzącej to i tamto... Natomiast dla przeciętnego polskiego pracownika, chłopca, bezrobotnego, studenta, ucznia, niepełnosprawnego, bezdomnego, czy w ogóle kolesia bez kasy i perspektyw nie zmienia się nic! Choćby Polska dostała 50% wszystkich głosów we wszystkich ciałach Unii Europejskiej to mojej sytuacji to nie zmienia. Nie zmienia to sytuacji moich sąsiadów, moich kolegów i ludzi, których codziennie mijam na ulicy. Aspiracje polskiej klasy rządzącej, która trwa w tym kretyńskim przeświadczeniu, że może odegrać w UE jakąś twórczą rolę nie mają dla nas zasadniczo żadnego znaczenia. A jeśli w ogóle dochodzą one do skutku to objawiają się nachalnymi żądaniem wpisywania do naczelnych aktów prawnych UE bogów, duchów świętych, korzeni łańskich i całej reszty tego reakcyjnego łajna. I to jest właśnie to – zostało oszukane i polskie społeczeństwo i polska klasa rządząca. UE to zwyczajny szwindel. Lata przygotowań, mobilizacja propagandowa jakiej Polska nie widziała nawet za Biureta, rozbudzanie nadziei i w ogóle cały ten cyrk... Cała Polska żyje Unią Europejską. I co? I nic.

WF: I potwierdza się polskie porzekadło o kłamstwie, które ma krótkie nogi. UE to nic innego jak dyktat państw silnych o imperialnych zapędach nad państwami słabszymi. UE to nic innego jak instrument umożliwiający lokalnym mocarzom wykorzystanie potencjału innych państw do skuteczniejszej konkurencji z klasą rządzącą USA i Japonii. Zwyczajna kapitalistyczna dominacja.

BS: Chciałbym jeszcze zrobić jedną uwagę. To ważne, aby nikt nie przypisywał nam jakichś teorii spiskowych. Nie uważamy bowiem, że elitka rządowo-biznesowa we Francji czy w Niemczech zmówiła się pewnego dnia w jakiejś tajnej podbrukselskiej posiadłości przeciwko klasie rządzącej Polski. Nie. My zwracamy jedynie uwagę na pewne tendencje, które UE ma za zadanie rozwinąć i utrwalić, a one same nie wynikają ze spisku, tylko z okoliczności, które wymuszają na rządach takie, a nie inne zachowania – taką właśnie, a nie inną politykę.

NS: Skomentujcie proszę kwestię różnic polityki zagranicznej. Oczywiście chodzi mi o wojnę w Iraku i sojusz pomiędzy USA i Polską, a do niedawna jeszcze Hiszpanią.

WF: Polska, tak samo jak cała Europa Środkow-Wschodnia, ta „Nowa Europa” używając terminologii Busha znajduje się w dość interesującej sytuacji. Z jednej strony Europa, zaś z drugiej strony Ameryka. Szczególnie w Polsce proces restauracji kapitalizmu, był bardzo silnie wspomagany przez USA i pewien wzór ideologiczny płynie z Ameryki. Dlatego ta klasa rządząca jest tak rozdwojona. Bardzo by chciała być blisko Ameryki, ale jednocześnie nie oddalać się od UE. Choć pojawiają się projekty absurdałne, acz humorystyczne, jak na przykład ten postulowany przez Janusza Korwina-Mikke, czyli przystąpienie do NAFTA.

BS: Nie przesadzałbym z tą humorystycznością. Stronnictwo Demokratyczne, które jest elementem SLD i ma bodajże jednego posła z ramienia tej partii ma dokładnie takie samo stanowisko – Polska do NAFTA!

WF: Kolejną ważną sprawą, którą chcę przy tej okazji poruszyć to afera związana z przetargiem na samoloty bojowe. Rząd polski miał do wyboru trzy oferty: szwedzką, francuską i amerykańską. I pomimo tego, że ta ostatnia była najmniej korzystna to właśnie ona została przyjęta i ona jest realizowana.

NS: Powiem Wam dlaczego o to pytam. Otóż przeciętny Niemiec jest cholernie zaskoczony gdy dowiaduje się czy to z gazety czy z telewizora co wyczynia polski rząd. Wydaje mu się to obrzydliwe i nic w tym dziwnego bo ultra-serwilizm polskich władz osiągnął rozmiary w świecie nie znane. Z drugiej jednak strony przeciętny obywatel RFN myśli sobie tak: „co za żałosni idioci – wchodząc do UE, liżą pośladki wodza bloku przeciwnego!”. Dlaczego polska klasa rządząca stawia na USA, a nie na Unię Europejską w kwestii prowadzenia polityki zagranicznej?

WF: Chwilczkę, to nie tak. Klasa rządząca w Polsce jest podzielona.

BS: Jest to odbiciem w realnych czynach politycznych narastających sprzeczności, o których mowa była już wielokrotnie przedtem. Ale na pewnej płaszczyźnie jest to także kolejna odsłona tej samej sztuki pt. „Zdesperowani polscy politykierzy”. Popęlić głupotę w akcie desperacji jest stosunkowo łatwiej niż

zwykle. W tymże akcie desperacji włodarze nasi do spółki z możliwymi ulegli iluzji, iż USA to potężny krążownik, na którym lądowanie będzie dużo pewniejsze niż na rozklekotanej fregacie europejskiej. Oczywiście złudzenie to już dało o sobie znać, a głupota polegająca na totalnym przekonaniu o profitach płynących ze służalstwa wobec USA odbija się czkawką od wizyty Kwaśniewskiego w Waszyngtonie gdzie dostał ów dostojnik szybki i skuteczny ochrzan za wychylenie się z prośbą o ułatwienie procedury otrzymywania wiz wjazdowych do USA przez obywateli Polski. I tak kończy się tak historia.

WF: Co jednak leży u samego podłoża tej sprawy? Co jest podstawą podstaw? Otóż owo wahanie pomiędzy Europą a Ameryką odzwierciedla pewną refleksję polskiej klasy rządzącej. Refleksję słuszną dodajmy. Ona zdaje sobie bowiem sprawę, że sama jako taka nie reprezentuje sobą kompletnie nic! I sama nie jest w stanie odegrać żadnej samodzielnej roli nie tylko na świecie, ale i w Polsce. Przed takimi próbami chroni ją najbardziej elementarny instynkt samozachowawczy – wie, że jeśli tego spróbuje zostanie zgnieciona. I powstaje dylemat – z kim idziemy? Dylemat ten jest zasadniczo nierozstrzygalny, także do czasów jakiegoś radykalnego przełomu czeka nas taka właśnie żalosna huśtawka. Dwa obozy bijące się o możliwość wylizania wycieraczki. Tylko na jednej wycieraczce jest dwanaście gwiazdek, a na drugiej pięćdziesiąt.

Chcąc jednak być jeszcze bardziej precyzyjnym dodać należy pewne przypuszczenie. Otóż najpewniej cała klasa rządząca zacieśniłaby jakoś więzi z USA, ale jej część rozumie to, że jest skazana na Niemcy i Francję. Wymiana handlowa pomiędzy Polską i RFN jest olbrzymia. Polska klasa rządząca jest satelitą. Dlatego wrywanie się spod wpływów niemieckich, czy francuskich, czy innych europejskich na rzecz zacieśnienia układów z USA jest tak naprawdę syzyfową pracą.

BS: Wszystko to zaś potwierdza to co socjalistyczna lewica powtarza od lat. Tacy ludzie jak ci, którzy rządzą polską – nie dość, że głupki, to jeszcze zupełnie nie wyrobione jeśli chodzi o metody postępowania politycznego – sprowadzają na państwa, którymi trzęsą straszliwe klęski ponieważ sami oni w kółko dostają po głowie miotając się pomiędzy imperialnymi siłami. Koniec końców – leżą brutalnie skopani przez jednych i przez drugich. Miller i Kwaśniewski zostali wychłostani zarówno przez USA jak i przez Unię Europejską. Polska klasa rządząca niczego jednak nie robi bezinteresownie. Ona liczyła na jakiś ochłap z amerykańskiego stołu za popieranie polityki Busha na Bliskim Wschodzie. Na przykład wizy. Polska klasa rządząca została wykorzystana i się ośmieszyla.

WF: I to jest sprawa poważna. Polska zarządza całą strefą okupacyjną w Iraku. Posłanych zostało 2000 żołnierzy. Już pojawiają się pewne konsekwencje społeczne jak na przykład olbrzymi – jak na polskie standardy ostatnich piętnastu lat – ruch antywojenny. Konsekwencje te będą się pogłębiały, gdy zaczną ginąć polscy żołnierze, a to jest nieuniknione.

NS: Ale czy Ci żołnierze polscy stacjonujący w Iraku mają jakieś inne znaczenie niż reprezentatywne?

WF: Jakakolwiek nie byłaby ich rola oddziaływanie społeczne będzie miało miejsce. Już ma miejsce, a zwiększy się ono gdy zaczną ginąć polscy żołnierze. A druga sprawa to kwestia terroryzmu. To właśnie zobaczyliśmy w Hiszpanii. Aznar, swoją serwilistyczną polityką wobec USA doprowadził do tego, że Al-Quida ma Hiszpanię na celowniku. To sami się może przecież przydarzyć tutaj. Ich polityka się obraca przeciwko nim samym. Niemniej tysiąc razy bardziej obróci się to przeciwko nam – przeciwko społeczeństwu. Tak jak widzieliśmy w przypadku Hiszpanii. Zamachy z jedenastego marca przyniosły przede wszystkim olbrzymie ofiary wśród zwykłych ludzi – zginęli jadący do pracy, do szkoły...

BS: Zastrzegam jednakże, że tym co mówimy nie wpisujemy się w rozpętywanie psychozy terroru prowadzone przez polskie władze.

WF: Oczywiście. Nie popieramy terroryzmu i uważamy, że należy go zwalczać, ale nie metodami, które proponuje Bush czy Kwaśniewski.

BS: By skutecznie wyeliminować terroryzm należy przeciwdziałać jego przyczynom, a nie stosować jakieś objawowe terapie w postaci umacniania represyjnych struktur państwa. Jeśli ta chora sytuacja się będzie przedłużała terroryzm dramatycznie przyspieszy spychanie społeczeństw w stronę barbarzyńskiego kieratu. Unia Europejska na pewno nie jest receptą na rozwiązanie tego problemu, ani żadnego innego...

Warszawa, 03.05.2004r.